

25,9 mld zł

Tyle wyniósł deficyt budżetu państwa po czerwcu. To o 4,8 mld zł więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku i o 5,7 mld zł więcej niż dwa lata temu. [UKW]

BGK, czyli polski ban

Kiedy bank mówił, że wraca do korzeni, to... mówił. Tym razem ma naprawdę odzyskać przedwojenną tożsamość. Chce wspierać rozwój polskiej gospodarki — nie tylko rękami państwowych firm

Tomasz Siemieniec



t.siemieniec@pb.pl ☎ 22-333-99-99

Eugeniusz Twaróg



e.twarog@pb.pl ☎ 22-333-97-01

W przyszłym roku 90 lat kończy Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) – powołany, by wspierać polską gospodarkę. Przy jego wsparciu powstała Gdynia i Centralny Okręg Przemysłowy (COP), a w kryzysie lat 20. udało się uratować kilka kluczowych dla państwa przedsiębiorstw – w tym Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana w Łodzi, wówczas największego gracza w branży włókienniczej w Europie. W okresie międzywojennym powstał tzw. koncern BGK, składający się z firm, którym bank przyszedł na ratunek. Wiele wody musiało upłynąć, żeby jubilat wrócił do korzeni.

W ostatnich latach wiele się o tym mówiło, ale bank niezłomnie trwał w przyjętej na początku lat 90. roli agenta emisyjnego rządu, centrum rozliczeniowego funduszy unijnych oraz rozmaitych programów pomocowych i poręczeniowych. Jeszcze do niedawna prowadził też działalność uniwersalną, obsługując klientów detalicznych.

Szczypta pasosu

Tym razem ma być inaczej. Zapowiedzią jest niedawna zmiana w kierownictwie BGK. Nowym prezesem, wybranym na rynku w drodze otwartego konkursu, został Dariusz Kacprzyk. Pod jego rządami

bank naprawdę ma odzyskać tożsamość, bo rząd dostrzegł potrzebę stworzenia wehikułu inwestycyjnego, który pomoże zbudować trwale fundamenty dla gospodarki na czas, gdy skończą się unijne pieniądze. A to nieodległa perspektywa. Jeśli nie chcemy skończyć jak Grecja, Portugalia czy Hiszpania, które wydały fundusze z Brukseli na rozbudowę częściowo niepotrzebnej infrastruktury drogowej i rozdmuchały sektor budowlany, jeśli chcemy mieć zdrową gospodarkę, która opierając się na własnych zasobach, tworzy miejsca pracy i pomnaża dobrobyt, musimy zdobyć się na inwestycje co najmniej na miarę Gdyni i COP.

Dariusz Kacprzyk o BGK mówi „bank rozwojowy”.

– Wchodzimy w projekty ze świadomością konsekwencji, a raczej oczekiwaniem pozytywnych skutków, jakie to przyniesie dla gospodarki w długim terminie. Bank rozwojowy w moim rozumieniu powinien stawiać sobie zasadniczy cel, jakim jest napędzanie koniunktury, wsparcie tworzenia miejsc pracy, a tym samym tworzenie trwałej bazy podatkowej dla samorządów i państwa, poprawa jakości życia. Te hasła brzmią patetycznie, ale bank został powołany do realizacji takich celów – mówi prezes Kacprzyk.

Jak zamierza je osiągnąć? Zmieni się sposób działania BGK, inaczej zostaną rozłożone akcenty. Bank nadal będzie zajmował się działalnością zleconą przez rząd: redystrybucją pieniędzy w ramach funduszy unijnych i rządowych programów czy systemem poręczeń. Zdecydowanie większy nacisk położą jednak na działalność własną, związaną przede wszystkim z programem Inwestycje Polskie. Będzie działał wspólnie z Polskimi Inwestycjami Rozwojowymi (PIR), w których będzie docelowo mniejszościowym udziałowcem, ale przede wszystkim na własny rachunek.

– Skoncentrujemy się na tym, co jest typowe dla banku – na długi. Raczej nie będziemy angażować się kapitałowo, cho-

ciaż zrealizowaliśmy już kilka ciekawych inwestycji kapitałowych. Co do zasady nie będziemy konkurować z PIR w zakresie kapitału, lecz szukać możliwości wsparcia projektów instrumentami dłużnymi – mówi Dariusz Kacprzyk.

Jeśli okaże się, że projekt może zostać zrealizowany dzięki włączeniu się BGK w finansowanie, wejście w takie przedsięwzięcia. Gdy to nie wystarczy, bo konieczne będzie zwiększenie kapitału początkowego, otworzy się pole działania dla PIR.

– Często my i PIR będziemy rozmawiać o tych samych projektach, ale nasze spektrum działania jest szersze, bo w większości projektów, gdzie występuje kapitał, potrzebne jest finansowanie zewnętrzne – mówi szef BGK.



Olsztyn zaprasza PIR do elektrociepłowni

Samorządowa inwestycja państwowe wsparcie. Olsztyn sięga po PPP, w którym ważną rolę może odegrać rządowy wehikuł.

Budowa elektrociepłowni w Olsztynie może być drugą (po spalarni w Poznaniu) dużą inwestycją z pogranicza ekologii i energetyki, zrealizowaną w formule partnerstwa publiczno-prywatnego (PPP). O zlecenie wyceniane na 700 mln zł stara się pięć podmiotów: Posco Engineering & Construction, Abeinsa Ingeniería y Construcción

Industrial, Strabag i dwa konsorcja z udziałem m.in. NDI oraz m.in. Dalkia Term. O powodzeniu przedsięwzięcia zdecydują: zdobycie silnych partnerów oraz finansowania. Olsztyńskie Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej (MPEC) rozpoczęło już rozmowy z państwowym wehikułem – Polskimi Inwestycjami Rozwojowymi (PIR).

– Projekt dotyczy sektora energetyki oraz utylizacji odpadów, a więc w pełni wpisuje się w obszar zainteresowań i misję naszej instytucji – mówi Mariusz Grendowicz, prezes PIR.

Inwestycja ma być prowadzona przez spółkę celową, do

której MPEC wnieśnie elektrociepłownię Kortowo, a partner prywatny – wkład pieniężny. Reszta ma pochodzić z kredytów bankowych lub innych instrumentów finansowych.

– Po szczegółowej analizie projektu Polskie Inwestycje Rozwojowe będą mogły podjąć decyzję o udziale w jego realizacji poprzez dokapitalizowanie utworzonej spółki celowej oraz objęcie w niej udziałów – mówi Mariusz Grendowicz.

– Oczekujemy, że finansowanie zostanie zorganizowane przez partnerów prywatnych. Nasza strona również aktywnie stara się promować projekt, zachęcając instytucje do zaangażowania się w jego finansowanie. Nie wykluczamy włączenia instytucji finansujących do rozmów, bo projekt musi być „bankowalny” – mówi Konrad Nowak, prezes MPEC.

Niewykluczone, że projekt zainteresuje też Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (EBOR).

– Ten segment rynku jest interesujący dla banku. Jak zawsze wszystko będzie zależeć od podziału rodzajów ryzyka i ustrukturyzowania projektu – mówi Agnieszka Szymczyk z EBOR.

Spółka celowa będzie odpowiadać za zarządzanie nową elektrociepłownią i zakładem Kortowo oraz za wytwarzanie

i sprzedaż energii elektrycznej oraz ciepła. Budowa potrwa 5 lat, zarządzanie – 25 lat.

– Mamy za sobą pierwszą turę rozmów. Osiągniętnym najważniejszy cel. Nasi potencjalni partnerzy zrozumieli ideę przedsięwzięcia i jego fundamentalne założenia – utworzenie spółki celowej i wykorzystania paliwa alternatywnego, produkowanego w olsztyńskim zakładzie unieszkodliwiania odpadów komunalnych – mówi Konrad Nowak.

Jego zdaniem, projekt poznański (spalarnia) był finansowo prostszy ze względu na wnoszoną przez miasto opłatę za dostępność jako wy-

grodenie partnera prywatnego.

– Nasz projekt realizowany będzie w formie spółki PPP, w którą zaangażuje się zarówno partner prywatny, jak i strona publiczna. Przedsięwzięcie musi być rentowne, aby uzyskać akceptację instytucji finansujących – tłumaczy Konrad Nowak.

Zakłada, że do końca I kwartału 2014 r. uda się opracować specyfikację istotnych warunków zamówienia, a oferty wiążące spłyną do końca półrocza 2014 r. Miasto nie ma dużego czasu. W 2017 r. Michelin, który do tej pory gwarantował część dostaw ciepła, zaprzestanie jego dostaw. [ANP]